

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (29)

(fragmenty)



U ortopedy

U ortopedy – dwie damy w średnim wieku, zadbane i wyfioczone na błysk siedzą w poczekalni przez dużym lustrem i dzielą się dramatami na swoją miarę.

- No i jak ci się je udało odkleić?
- Co?
- No rzęsy.
- Użyłam tipsa.
- I co?
- I jedna rzęsa mi wyleciała.
- A mnie, wyobraź sobie, dwie...
- Aniechto...

Potem opowiadają, ile kosztowało jedną i drugą zagęszczanie rzęs:

- Mnie dwa i pół...
- A mnie trzy i pół tysiąca...

Ich dialog na trzy rzęsy – cały czas mniej więcej na tym samym poziomie abstrakcji... Abstrakcji? Tak, abstrakcji, bo obok pań siedzą i przysłuchują się dialogowi autentycznie cierpiący starszuszki, co z trudnością tu przykuśtykali i prawdopodobnie nie pojmują nic z dialogu „bezzęsy” dam, które spadły do poczekalni jakby z księżycy.

Na zamku w Oleśnicy

Na zamku w Oleśnicy koło Wrocławia. Otrzymałem go we władanie, to nic, że tylko na dwa dni. Spotkanie autorskie łączyło się z wystawą malarskich prac dzieci zainspirowanych moimi wierszami. Nazajutrz koncert Józefa Skrzeka, z którego podobno czerpał jak ze studni jego młodszy kolega Stanisław Sojka, o czym nie wiedziałem...

Na zamku w Warszawie

„Dwadzieścia wierszy na dwudziestolecie SPP”, czyli wygłaszanie wierszy na Zamku Królewskim w Warszawie. Tak naprawdę zostało przeczytanych 29 tekstów żywych i

zmarłych poetów, począwszy od Miłosa, Herberta, Szymborskiej i Różewicza. Czytałem „Dyskurs z duszą”. Nie było ani ministra, ani wiceministra kultury, choć z gmachu ministerstwa do Zamku – rzut beretem. Dużo wierszy przegadanych. Z nie klasyków dobrze wypadła, przynajmniej w moich oczach, Adriana Szymańska, dowcipnie brzmiał Piotr Matywiecki. W drodze przez Krakowskie Przedmieście filozoficzna rozmowa z wąsatym Sarmatą Tadzem Zukowskim z Poznania o początku świata i takich innych imponderabiliach – ...to znaczy on „tokował”, a ja słuchałem. Na koniec zgodziłem się nie bez wahania, że jest podobny do Józefa Piłsudskiego.

Chóralne pochwały krytyków pod adresem filmu „Rewers” świadczą, że produkcja filmowa w Polsce jest na tyle mierna, iż na jej tle film, owszem niekonwencjonalny, zgrubny, dziwny, w miarę ciekawy, ale nic ponadto, zostaje okrzyknięty arcydziełem.

Cmentarze są pełne ludzi, którzy za życia uważali się za niezastąpionych (zasłyszane od Piotra Wojnarowskiego).

Sen z Wajdą

Sen: jestem na spotkaniu autorskim w klubie studenckim. Ma je prowadzić Andrzej Wajda. Jedni studenci wchodzą, drudzy wychodzą. Rozgardiasz. Jestem zdenerwowany, bo nie mogę zacząć spotkania. W dodatku – w drodze – zagubiłem gdzieś teczkę z wierszami. Wreszcie po kilkunastu minutach frekwencja się stabilizuje, zaczynam recytować z pamięci. Najpierw dwa króciutkie wiersze: „Światy” i „Wieszcz” potem „Spóźnione wyznanie” udaje się, oddycham z ulgą, ale w trakcie recytacji szukam gorączkowo w pamięci innych utworów, które znam na pamięć, wiem, że nie mogę się pomylić, bo to będzie absolutna kłapa, tym bardziej, że większość młodych ludzi przyszła nie na mnie, lecz na Wajdę. Nie mogę ryzykować, recytując coś, czego na sto procent nie znam. W głowie mam pustkę, rozglądam się po sali, czy ktoś nie ma w ręku mojego tomiku. Nie widzę, ale samobójczo rzucam pytanie do sali: – Czy ktoś z państwa nie przyniósł na spotkanie tomiku Józefa Barana? Zapada kłopotliwe milczenie. Andrzej Wajda jest zdziwiony moim zachowaniem; w końcu to jasne, że poeta, idąc na swój wieczór autorski, winien zabrać książki. I ja o tym wiem... Kłopotliwe milczenie trwa... Budzę się zły potem...

Sen z Jajcarzem

Śniło mi się, że w Turcji (dokąd zamierzam się wybrać) można sprzedawać kurze jaja po 500 dolarów za sztukę, ale dopiero, gdy jajo liczy sobie, bagatela, ponad 20 lat. Podobno żyje tam człowiek, który wzbogacił się na sprzedaży dwudziestolich jaj. Na-

zywa się Jajcarz. Śniło mi się nawet, jak to brzmi po turecku, ale zaraz po przebudzeniu zapomniałem...

Zdrada

W „Rzeczypospolitej” dyskusja o książce Artura Domostawskiego, który odbrażawia mit Ryszarda Kapuścińskiego. Mnie to w ogóle nie porusza, byłem pewny, że za tajemniczym uśmiechem pana Ryszarda, który wiedział więcej i czuł więcej, choć wrodzony takt i wrażliwość kazały mu się kryć za dobroduszną maską „ja-jestem-taki-sam-jak-wy”, musiało się kryć mnóstwo zagadek.

Nieomal narodowa ta dyskusja wokół „Kapuściński non-fiction”, bo dotyczy nie tylko uwielbianego Autorytetu, którego autor książki próbuje odbrać i to w parę lat po jego śmierci... dotyczy też naszego niejednoznacznego stosunku do PRL (stąd podziady Polaków), jej historii, mechanizmów i szamotania się w sieci uzależnień człowieka owładniętego pasją naprawy świata, który pomimo błędzenia, różnych grzeszków i złudzeń ideologicznych potrafił przekuć własne życie w Wielkie Dzieło.

Po przeczytaniu pierwszych 150 stron nieprzyjemnych dla portretowanego zadzwoniłem w odruchu solidarności do pani Alicji Kapuścińskiej z krytycznymi słowami na temat autora książki, którego nazwałem zdracą. Dlaczego? Wszędzie, we wszystkich rozmowach i dyskusjach mieni się jako przyjaciel Mistrza Ryszarda. Jest to, jak mi się wydaje, dość wredna postawa.

„Broń mnie, Panie Boże, przed przyjaciółmi, bo z wrogami sam sobie poradzę” – czyje to słowa?

Pani Alicja powiedziała mi, że „uczeń Mistrza” podstępnie wkraść się w jej łaski, korzystał z domowego archiwum, twierdząc, że pisze książkę o zagranicznej recepcji i popularności męża, po czym stworzył nieprzychylną biografie, odstawiając także różne prywatne momenty z życia Ryszarda, nie zawsze mające merytoryczny związek z głównym tematem. Rzeczywiście rozdział o romansach Kapuścińskiego i źle układających się stosunkach z córką Zojką jest, mówiąc delikatnie, dowodem niedelikatności i gruboskońkości. W końcu żyje pani Alicja, żyje córka i autor mógł sobie dać na wstrzymanie (powiedzmy dwudziestolich) tych plotkarskich fragmentów rodem z brukowej prasy. Albo książka jest poważna, albo sensacyjno-plotkarska! Rachuby autora, że naród lubi sensacje, sprawdziły się, bo 45-tysięczny nakład został w mig rozprzedany...

Spodobało mi się, gdy pani Alicja powiedziała przez telefon, że miała szczęście żyć u boku wielkiego pisarza i żadna tego typu książka nie pozwoli rzucić cienia na pamięć o nim. Niemniej przyznała, iż nie jest zachwycona, że książka została wydrukowana, i pewne fakty – prawdziwe czy nieprawdziwe – z ich życia prywatnego przedostały się, bez zgody jej i córki, „w świat”... i to dosłownie – bo biografia ma być tłumaczona na kilka języków.

cdn.